

Robot

We Francji wybuchła afera, godna najbardziej drastycznych wydarzeń sezonu ogórkowego. Niejaki Monsieur Cuisine Connect, czyli kuchenny przyjaciel, pomocnik i doradca okazał się zdrajcą i donosicielem, a przynajmniej taką przypięto mu łatkę.

Maciej Stryjecki

Aktóż to? W pierwszej chwili przychodzi do głowy szef kuchni z gwiazdką Micheline, udzielający porannych porad w programie typu „Pytanie na śniadanie”. Jak obrać ogórki, żeby nie zgorzkniały. Jak sklarować „zaszumiony” bulion czy ugotować jajko na miękko. Sympatyczny facet w fartuchu.

Wcale nie, bo to odmiana słynnego Thermomiksa, czyli cudownego gara, w którym ugotujesz, uparujesz i upieczesz, a na dodatek wszystko się uda za pierwszym razem. Powoduje to nowatorska konstrukcja, wykorzystująca doświadczenia sympatycznych facetów, ale Pan Kuchenny posuwa się dalej.

Wyposażono go jak na podróż w kosmos, choć akurat nie w tej materii, której spodziewały się gospodynie znad Loary. Dziennikarze portalu Numerama odkryli, że w środku tkwi mikrofon sprzęgnięty ze starym, dziurawym Androidem i brakuje tylko dużego wyświetlacza, żeby Monsieur Cuisine stał się tabletem. Na szczęście, mimo usilnych dociekań, nie zlokalizowano kamery do selfie (bo przecież nie ma na świecie nic śmieszniejszego od fotki z nieudanego blendowania buraków). Pojawiły się jednak podejrzania: po co to?

Czyżby robot kuchenny miał analizować, jakie piosenki śpiewamy w kuchni? To wcale niegłupie, bo „Ostatnia niedziela” mogłaby zwojować więcej niż „Kup więcej, kup więcej” na antenie ogólnokrajowej telewizji. A może ma

sprawdzać, co do niego wkładamy i w ten sposób pomagać w składaniu zamówień u hurtowników przez sieć handlową? Ta jest obecna także w Polsce, a u nas ludzie podejrzliwi. Ostatnio widzę, że wszyscy mają w laptopach pozaklejane kamerki. Ki czort? Sam się przekonałem. W zeszłym miesiącu sam do siebie napisałem maila (bo przyszedł z mojej skrzynki), że jestem hakerem z Chin i dysponuję nagraniem „masturbation act”, które niezwłocznie zostanie rozesłane do moich kontaktów w skrzynce Outlooka. Gdybym był 10 lat młodszy, to bym się nawet przestraszył, ale w pewnym wieku maleje zapotrzebowanie na różne atrakcje, a wzrasta na święty spokój. Bitcoinów zatem nie wyślę. Jednak odcinek serialu „Czarne lustro” pokazuje, że może to być początkiem lawiny wydarzeń, nad którą trudno zachować kontrolę.

Załoga Numeramy wzięła to sobie do serca i zadała niepokojące pytania. Skoro Android jest dziurawy jak portki parobka, to byle łajza się włamie i będzie służyć naszym kuchennym wynurzeniom. A wiadomo, że w kuchni się siedzi najwięcej i każdy wylewa, co mu leży na wątrobie. O polityce, obyczajach i planach na przyszłość. We Francji można za kilka słów za daleko popłynąć z życiorysem w stronę wodospadu, więc nawet najbardziej poprawna politycznie osoba kuchennego szpiega sobie nie życzy. Kierownik do spraw zakupów sieci pospieszył więc z odsieczą dla Kuchennego Pana. Wcale nie jest taki zły ani podstępny, bo kamerkę zamontowano z powodu szalejącego postępu technicznego, dla dobra klientów. W tak zwanej „bliższej nieokreślonej przyszłości” Madame Duval zapewne zechce wydawać supermikserowi polecenia, a on ma w lot je wykonać. Sprzęt wprawdzie nie pra-

cuje w odpowiednio zaawansowanym otoczeniu technologicznym, ale za dwa lata pokaże pazury, jak nowy. Co więcej, mikrofon nie może zostać włączony bez zgody posiadacza.

Ano, niezupełnie. Pomijając obserwatorów-podszuchiwaczy kuchennych kompromitacji Madame Duval (jej samej oraz kręgu bliskich znajomych), producent też ma chyba nie do końca czyste sumienie, bo w „warunkach użytkowania” zawarł zapis, że nabywca wyraża zgodę na automatyczne aktualizacje oprogramowania. Czego będą dotyczyć, tego tak naprawdę nikt nie wie. Oczywiście, jest mała szansa na zainstalowanie agenta KGB czy CIA w kuchni na Mokotowie, ale jakoś już nie darzymy zaufaniem sympatycznego robota. Tym bardziej, że literatura s-f jako żywo w kwestii naszego współżycia ze sztuczną inteligencją nie najlepiej wróży białkowym bladawcom. Wizja miłego blaszanego lokaja z opowiadań Henry’ego Kuttnera odchodzi do muzeum, jak fotoplastykony.

Śledzi nas telefon (niby dlaczego teraz z żadnego nie da się wyciągnąć baterii?), telewizor, samochód (niedługo sam pojedzie i porazi prądem, jak zechcemy złapać kierownicę), a ostatnio nawet zegarek i szczoteczka do zębów. Czy czują się osaczeni?

Jakoś nie, bo broni mnie moja byle-jakość. Przeciętny wśród przeciętnych stan posiadania oraz wpływ na rzeczywistość. Nie przeraża mnie też wizja zaszczepienia implantów, bo organizmy biologiczne i technologiczne są, póki co, zupełnie ze sobą niekompatybilne. Mogę wybierać w prymitywnych dodatkach, które rozszerzą ich możliwości, ale nie staną się w pełni funkcjonalnymi protezami. Może i szkoda, bo przydałaby się kostka z kilkoma zettabajtami pamięci, wklejona w szare zwoje. Przyznam, że niektóre etapy mojego życia jawią się mi jako czarne dziury. Ja tam byłem i to robiłem? Ni cholery nie pamiętam.

A idą właśnie okazje do wspomnień w gronie przyjaciół i rodziny. Ogniska, grille, nasiadówki na plaży, przechadzki w górach. Rozmowy, przekąski, napitki i piękna pogoda, niebo gwiazdzone nade mną. Najlepszy i najpiękniejszy czas. Na zabawę, odpoczynek i refleksję.

A wtedy Monsieur Cuisine może nam, co najwyżej, posiekać marchewkę. Choć ja bym mu do końca nie ufał. Dobry nóż, a nawet szczyryk w terenie też wystarczy.